

Pablopavo i Ludziki, Koty

Płoną wypalane trawy, zimna wiosna kusi miasto,
sto promieni na metr drogi, słońcu w mieście zawsze ciasno.
Pojedźmy gdzieś do Skaryszaka na widok wiewiórek i zimne piwo,
na dzieciaki grające na Drukarzu, tam jeszcze meczy nie drukują.
Założ sukienkę, tę podle czerwoną, niech będzie na byka moich oczu płachtą,
nie da się ukryć za co Cię chwycę, gdy położymy się w trawie za ławką.
Albo pojedźmy na koniec Okęcia w jakieś badyle i cichy szum,
tam sobie zjemy słodką drożdżówkę i będzie tak, że gdyby troje, to tłum.

Wyłażą z piwnic koty, wyłażą z ciemności dni,
wyleźmy gdzieś na zielone ja i Ty.

Albo pojedźmy na koniec Okęcia w jakieś badyle i cichy szum,
tam sobie zjemy słodką drożdżówkę i będzie tak, że gdyby troje, to tłum.
Będą se latać nad sukienką Twoją, różni faceci do Szarm el-Szejk,
a ja polecę dalej dziś z Tobą, choć z badyli okęcia nie ruszemy się.
Ja będę pilotem i Ty trochę też, no i będą trawiaste turbulencje,
wiosnom trzeba trochę pomagać, same nigdy nie będą gorętsze.

Wyłażą z piwnic koty, wyłażą z ciemności dni,
wyleźmy gdzieś na zielone ja i Ty.

Kwiecień w tym roku jest z tamtego wiersza, jedźmy do Powsina albo na Moczydło,
patrzeć jak ludzie chodzą jak ludzie, bo im na chwilę Google obrzydło,
by mieć co wspominać albo po słodkie nic, dookoła wszystko paskudnie celowe,
rowery, tramwaje, miasta ceglany blichtr i najstarsze słowa co smakują jak nowe.
Mam czterdzieści pięć pomysłów i jeśli chcesz, dodatkowe serce
nabite wiosną jak lenistwem pers, bo koty zawsze wiedzą pierwsze.

Wyłażą z piwnic koty, wyłażą z ciemności dni,
wyleźmy gdzieś na zielone ja i Ty.